

Ciotka Charley'a

autor:

Thomas Brandon

KOMEDIA

Wszystkie prawa zastrzeżone Adaptacja: Alfred Dumas

AKT I

Scena 1

KURTYNA MUZYKA: JACK siedzi przy stoliku. Boryka się z napisaniem listu. Spogląda na kartkę rwie ją na kawałki.

Pokój Jacka. Główne wejście z lewej, w głębi / A .1 \ I 1. okno, koło okna krzesło. Biurko, kosz na papiery, w środku stół jadalny, na bocznym stoliku cztery butelki szampana, piąta rozpoczęta, kieliszki, karafka z wodą.

JACK:

(siedzi w pokoju za biurkiem nad kartką z piórem w ręku)

- Nie mogę! Nie mogę nic znaleźć w dobrym tonie. Jak zacząć?

(Pióro wypada z dłoni).

Nie mam pojęcia, jak to wyrazić. Szkoda, że nie porozmawiałem z nią podczas minionego wieczoru,

(wstaje, przechadza się)

- Powiedziała, że wyjeżdżają jutro do Szkocji. Zatem nie będzie okazji, by się z nią widzieć. Nie... nie... trzeba pisać, ale co? Wiem! wiem co zrobię. Napiszę to na tuzin różnych sposobów i wyślę ten, który wyda się najlepszy.

(Wraca do biurka, siada i podnosi pióro).

Tak więc, Jack, jesteś zakochany w najwspanialszej dziewczynie na świecie, zajmij się tym, jak mężczyzna, powiedz jej o tym, albo odjadą na północ, a ty stracisz swą szansę na zawsze.... Więc tak...

(Pisze)

„Moja ukochana!”

(Przerywa)

Raczej zbyt mocne, by od tego zacząć.

(Porywa papier, kładzie na L. [places on L. of writing-table], zaczyna od nowa)

„Moja droga panno Verdun”

(Znów przestaje)

Nieee, zbyt formalne i ani krzty tego, co naprawdę czuję.

(Rwie kartkę).

„Moja droga”... Nie...a...

(przygląda się kartce tekstowi)

właściwie czemu nie?

(Pisze odważniej).

JACK:

„Moja droga Kitty!" To jest to!

(BRASSET wchodzi, podchodzi cicho do biurka)

- Teraz pójdzie jak burza "Moja Droga Kitty"

BRASSET:

- Proszę o wybaczenie sir, ale czy miałby pan coś przeciwko?

JACK:

- Tak miałbym, nawet bardzo przeciwko. Odejdź!

BRASSET:

- Oczywiście proszę pana, ale...

JACK:

- Jestem zajęty. To sprawa życia i śmierci. więc wyjdź

BRASSET:

(podnosząc książkę jedną lub dwie z biurka)

- Jak pan sobie życzy

JACK:

(do siebie)

- Teraz przylazł kiedy tak dobrze zacząłem! "Moja Droga Kitty"

(BRASSET upuszcza książki z powrotem na stół)

JACK:

- Co ty wyrabiasz Brassset! Jeszcze tu jesteś? Czego ty chcesz?!

BRASSET:

- Chciałem tylko powiedzieć, że wybrałem kilka rzeczy które..

JACK:

- W porządku, dziękuję. Wynoś się i zostaw mnie w spokoju

BRASSET:

-...które jak myślę nie nie będą panu potrzebne i...

JACK:

(rozpaczliwie)

- Weź je, trzymaj je,

(wstaje nagle, wciska książki Brasssetowi i parę innych gadżetów z biurka B. przyciska wszystko do piersi, cześć wypada J. podnosi i znowu mu wciska)

JACK:
- Masz moje błogosławieństwo, weź wszystko co mam tylko odejdz durniu!

BRASSET:
- Dziękuję sir

(B idzie do drzwi)

JACK:
(do siebie)
- Kitty znaczy koteczek cóż za piękne imię!

(b. głośno)
- Kocham cie kotku!

BRASSET:
(W drzwiach zdziwiony zatrzymuje się)
- Proszę o wybaczenie sir, ale chyba nie rozumiem

JACK:
- Nie mówiłem do ciebie idioto. Odejdz już rzesz człowieku!

(ponownie z zapalem dodaje)
" Droga Kitty"

(BRASSET zdezorientowany upuszcza książki)

JACK:
- Niech to jasny szlag trafi! Wyjdiesz stąd wreszcie czy nie!

*(Brasnet znika w drzwiach pojawia się Charley.
Jack znowu zaczyna)*
"Moja Droga Kitty"

CHARLEY:
- Mówisz do mnie?

JACK:
(Rzucając pióro, skacząc dziko w górę,)
(n.s)
- Zatłukę dziada!
(gł.)
Jeśli zaraz nie znikniesz, Brassett, to...

(odwraca się i widzi CHARLEY'A)
- Och to ty, Charley! Cześć stary coś się stało że tak nagle?

CHARLEY:
- Nic Jack. Nie chcę ci przeszkadzać jeśli jesteś zajęty

JACK:

- W porządku Charley, nie odchodź, to tylko ten dureń
Brasnet

CHARLEY:

- Co z nim?

JACK:

A bo ja wiem, chyba oszalał pakuje moje rzeczy czy
coś takiego, nie wiem, ja po prostu próbuję napisać
bardzo ważny list, więc

(podchodzi do biurka)

- nie przejmuj się mną, bo jestem trochę... jakby to
powiedzieć... trochę zdenerwowany, nie - lepiej
podekscytowany i skonsternowany!

(siada na rogu biurka)

CHARLEY:

- No to wszystko podobnie jak u mnie, Jack

JACK:

- Jak u ciebie? To znaczy?..też jesteś
podekscytowany?

CHARLEY:

- Też próbowałem napisać list i też dla mnie bardzo
ważny

JACK:

- List? Do kogo?

CHARLEY:

- Do panny Spettigue

JACK:

- Naprawdę?! A jak daleko zaszedłeś z tym listem?

CHARLEY:

- Och! No wiesz! Zacząłem okropnie dobrze, nie
chciałem aby było zbyt namiętnie ale z drugiej
strony nie takie, takie

JACK:

Powtarzalne?

CHARLEY:

(nadal szuka słowa)

- To też...

JACK:

- Mdłe?

CHARLEY:

- No właśnie. Tak więc zacząłem tak: "Moja droga
Amy"

JACK:

- Doskonale, doskonale, bardzo dobrze, dostatecznie,
dalej dalej
(podnosi kartkę zerka na swój list)

CHARLEY:

- A dalej...dalej....jakoś nie idzie. Nie mogę
znaleźć odpowiednich słów, aby oddać to co czuję, a
jednocześnie nie wystraszyć jej; nie wyjść na głupka.
Dlatego właśnie przyszedłem do ciebie - po radę... Ty
zawsze wiesz co powiedzieć i jak się zachować, jesteś
w tym doskonały

JACK:

- Jestem w tym dobry? Tak myślisz?

CHARLEY:

- Oczywiście! jesteś taki...no wiesz; inteligentny,
bystry
(siada na rogu biurka)

JACK:

- No,... może coś w tym jest

CHARLEY:

- Jack. znasz moją dolegliwość

JACK:

- Jesteś chory? Nic nie wiedziałem stary; współczuję,
to coś poważnego?

CHARLEY:

- Nie. Nie w tym sensie. Może z tym "bystry" trochę
przesadziłem, ale nie ważne. Chodzi o to, że jestem
nieśmiały, a ty możesz mi pomóc

JACK:

(*d.s.*)

- Genialny pomysł! Stworzę dla niego list - zadziała
- wyślę identyczny do Kitty

(*siada za biurkiem. Bierze kartkę papieru i gł.
do Ch.*)

- Dobrze. Podsumujmy więc. Zakochałeś się w panie
Amy Spettigue i chcesz wiedzieć czy jest dla ciebie
jakaś nadzieja - w wiadomym oczywiście względzie -
zgadza się?

CHARLEY:

- Tak, i to tak szybko jak tylko jest to możliwe.
Wiesz przecie, że wyjeżdżają jutro do Szkocji

JACK:

- Tak, wiem. W związku z tym chcesz się z nią spotkać
i porozmawiać przed jej wyjazdem. Tylko nie wiesz
kiedy i gdzie. Czy dobrze zdiagnozowałem przypadek?

CHARLEY:

- Dokładnie Stary! No jakbyś siedział we mnie

JACK:

- Proszę?

CHARLEY:

- Nic nic, nie w tym sensie, chodzi, że w głowie, nie traćmy czasu kontynuuj

JACK:

- Dobrze więc zacznijmy w ten sposób: Moja droga ukochana Kitty"...hm...

CHARLEY:

Podchodzi do niego i patrzy mu w oczy, przez biurko, obchodzi biurko i zerka na kartkę potem wychodzi i siada ponownie na rogu.)

- Ona nie ma na imię Kitty tylko Amy!

JACK:

- Oczywiście, gdzie ja mam głowę!

(drze kartkę, bierze kolejną)

- Moja najdroższa Amy - wybacz mi kochanie, że ośmielałem się do ciebie tak zwracać, ale tak bardzo cię kocham do szaleństwa i z tego szaleństwa ośmielałem się prosić o spotkanie i rozmowę jeszcze dzisiaj jak najszybciej powiedzmy o trzynastej....

CHARLEY:

- Czekaaj, czekaaj nie rozpędzaj się tak! Jest pewien problem który komplikuje całą sprawę

JACK:

- Jaki problem?

CHARLEY:

- No cóż - mam ciotkę

JACK:

- Mój drogi większość z nas ma ciotkę a nawet dwie, co z nią nie tak?

CHARLEY:

- No muszę najpierw porozmawiać z ciotką

JACK:

(rzuca długopis wstaje i idzie do kominka)

- No stary, jeśli chcesz w to jeszcze wciągać jakieś ciotki to śmiało możemy dać ogłoszenie do gazety i możemy poczekać aż wszyscy wrócą ze Szkocji.

CHARLEY:

- Dlaczego?

JACK:

- Wiesz co to oznacza jak do akcji wkraczają "ciotki" matki i cała ta rezta

CHARLEY:

- Nie to nie tak. Z nią to zupełnie inna historia.

JACK:

- Jaka inna pewnie jak każda "historia" jest gruba stara i wali naftaliną

CHARLEY:

- Nie wiem. Ja jej nie znam. Nigdy jej nie widziałem

JACK:

- Nic nie rozumiem. To gdzie ty widzisz problem?

CHARLEY:

- Bo ta ciotka jest wyjątkowa. Kiedy dowiedziała się, że jestem sierotą przesyłała pieniądze na moje utrzymanie, a teraz nagle napisała do mnie, że przyjeżdża dziś rannym pociągiem i chce zjeść ze mną obiad o godzinie trzynastej. Sam więc rozumiesz, że takiego gościa nie mogę zignorować; więc 13 odpada

JACK:

- Czekaj. A ty jej naprawdę nigdy nie widziałeś?

CHARLEY:

- Nie. Zanim się urodziłem wyjechała do Brazylii i stała się kimś w rodzaju doradcy, bardzo bogatego, starego brazylijskiego faceta o imieniu Don Pedro d'Alvadorez. A teraz zupełnie przypadkiem wpadł mi w ręce ten artykuł

(wyciąga z kieszeni gazetę wskazuje na artykuł i podaje gazetę Jackowi)

JACK:

(czyta na głos)

- „Donna Lucia d'Alvadorez - Słynna brazylijska milionerka - kupiła zamek Lorda Teplby w Belgravia - Angielka - o wybitnych talentach handlowych - przez wiele lat będąc głównym doradcą swojego zmarłego męża Don Pedro d'Alvadoreza, pomnożyła jego majątek. Don Pedro d'Alvadorez ostatecznie poślubił swoją byłą gospodynię.....

(komentuje)

Bardzo piękna historia, ale co to ma wspólnego z z twoją miłością?

CHARLEY:

- Czytaj dalej

JACK:

(zaczyna czytać dalej)

- "...Jest bezdzietna, a jej jedynym żyjącym krewnym jest jej siostrzeniec z Oxfordu"

(komentuje)

- Facet ma farta

CHARLEY:

- No..To ja

JACK:

- Ty?1 O kurcze, Charley to jest bomba! Tylko pozazdrościć.

(oddaje gazetę Ch.)

- Na pewno zostawi ci całą fortunę. Wiesz... Zaczynam odczuwać ogromny szacunek do twojej ciotki i co za tym idzie do ciebie....

CHARLEY:

- Podejrzewam, że wszyscy dookoła będą odczuwać do mnie szacunek i to wprost proporcjonalnie do fortuny która mogę odziedziczyć

JACK:

- Tak to jest Stary druhu. Czekaaj,

(idzie w stronę kominka patrzy na zegar)

czyli ona może być tu lada chwila?

CHARLEY:

- Sprawdziłem wszystkie pociągi. Do tej pory nie dojechała....Szkoda, że nie wybrała innego dnia

JACK:

(znowu zerka na zegar)

- Jeśli przyjedzie następnym to będzie akurat na lunch

CHARLEY:

- Tak, i to mnie martwi, Będzie w najmniej odpowiednim momencie, kiedy moje myśli są przy Amy, kiedy muszę napisać list, kiedy muszę się z nią spotkać!

JACK:

(siedzi na biurku myśli)

- Czekaaj, nie gorączkuj się; pomyślmy

CHARLEY:

- Ale to jest strasznie trudny list...strasznie skomplikowane.

JACK:

- Spokojnie

CHARLEY:

- Nie mogę być spojony, nie mam na to czasu

JACK:

- Już, zaraz

CHARLEY:

- I jeszcze ta ciotka. Jestem jej oczywiście bardzo wdzięczny za wszystko, ale...chcę się spotkać z Amy!

JACK:

(z namysłem - zaczyna powoli)

- Wiesz przyjacielu, przyszła mi do głowy genialna myśl!

CHARLEY:

(popychając Jacka w stronę biurka - z radością)

- Jack jesteś wspaniały! Napisz a ja to skopiuje

JACK:

- Nie, nie poczekaj wymyśliłem coś co będzie dobre dla ciebie i dla mnie - dla nas obojga. Muszę ci powiedzieć, że jestem zakochany w Kitty, tak jak ty jesteś w Amy

CHARLEY:

- Naprawdę Jack?!

JACK:

- Tak. Bezrozumnie. Mocniej niż cokolwiek i kiedykolwiek kocham ją bardziej niż krykieta. Wszystko to zamierzałem jej napisać, kiedy przyszedłeś

(wskazuje na biurko)

- Oto ten list!

CHARLEY:

- No to wspaniale, gratuluje ci serdecznie. Kończ ten list jak najszybciej

JACK:

- Pal licha wszystkie listy. Najlepiej ustnie im powiedzieć. Zaprosimy je na śniadanie do nas, które urządzimy na cześć twojej cioci...Brasset, poczciwy Brasset zajmie się tym wszystkim...

(woła)

Brasset, Brasset!

CHARLEY:

- Ale czy one przyjmą nasze zaproszenie?

JACK:

- O ile dobrze myślę, to nie odmówią. Żadna angielska nie odmawia przyzwoitemu zaproszeniu. Trzeba tylko coś zęłgać o naszej cioci, a będą ciekawe ja poznać.

CHARLEY:

- Tylko ten stary ich wuj Septtique nie pozwoli.

JACK:

- E! co tam! Czy on musi o tym wiedzieć.

CHARLEY:

- Oczywiście, że nie! Ale on ich nigdy nie odstępuje.

JACK:

- Przeciwnie! Bardzo często wyjeżdża w interesach do Londynu

CHARLEY:

- To byłoby dobrze

JACK:

- Zajmijmy się natychmiast zaproszeniem! Siadaj i pisz!

(woła)

- Brasset

CHARLEY:

(siada przy biurku)

- Jestem gotów!

JACK:

(dyktuje)

- Łaskawa panno Anno

(woła)

- Brasset!!

(d.s)

- Gdzie on znowu polazł

(B. Wchodzi)

- No, jesteś. Prędko sprowadź posłańca

BRASSET:

- Tak jest proszę pana
(wychodzi)

CHARLEY:

- A więc "Łaskawa panno Anno" i cóż dalej?

JACK:

(schyla się nad biurkiem)

- "Wyrządzisz pani wraz z panną Verdun wielką łaskę -

JACK:
 mnie i mojemu przyjacielowi - jeżeli raczysz przyjąć
 zaproszenie na śniadanie"

CHARLEY:
 (pisząc)
 - ...przyjąć zaproszenie na śniadanie..

JACK:
 - dobrze

CHARLEY:
 - I cóż mam dalej pisać?

JACK:
 (dyktuje)
 - "Na śniadanie, które dziś urządzamy na cześć mojej
 cioci" Jak ona tam się nazywa?

CHARLEY:
 - Donna Lucia d'Alvadorez

JACK:
 - Dobrze, napisz to
 (dyktuje)
 - "Odpowiedz przychylna mnie uszczęśliwi"
 (osusza list bibułą)

CHARLEY:
 (pisze)
 - "Twego, pani, oddanego ci całym sercem Charley'a"
 (wkłada list do koperty)
 - Wspaniale Jack jesteś geniuszem
 (podaje list Jackowi)

JACK:
 - Nasze sąsiadeczki będą skakać z radości albo ze
 złości

BRASSET:
 (wchodzi)
 - Posłaniec czeka

JACK:
 (wręczając list)
 - Niech doręczy ten list według adresu i zaczeka na
 odpowiedź

BRASSET:
 - Yes, sir
 (wychodzi)

JACK:
 (idzie do biurka i drze w kawałki
 rozpoczęte listy i rzuca do kosza)
 - Takich dwie głowy jak my zawsze sobie dadzą radę;
 nikt nas nie powstrzyma

CHARLEY:

(z zachwytem)
- Dokładnie stary, dobrze to wymyśliłeś

JACK:

- A komu będziemy mieli do podziękowania?... Twojej cioci, gdyż bez niej nie ośmielilibyśmy się na coś podobnego, ani one nie przyjęły by naszego zaproszenia, gdyż byłoby to zaproszenie nieprzyzwoite
(woła)
- Brasset!

BRASSET:

(wchodzi)
- Co pan rozkaże

JACK:

- Żywo, śpiesz się i przygotuj śniadanie na pięć osób

BRASSET:

- Tylko na pięć?

JACK:

- Punktualnie na godzinę pierwszą

BRASSET:

(spogląda na zegarek)
- To będzie trudno, już w pół do pierwszej
(sprząta na stole)

JACK:

- Tylko bez uwag, koszty się nie liczą, byle na pierwszą było gotowe

CHARLEY:

- Wiesz kolego, tak mi serce bije

JACK:

- I mnie także, a najwięcej z prawej strony

BRASSET:

- Jakie pan sobie życzy wina?

JACK:

- Ma się rozumieć, że szampan

BRASSET:

- Ho, ho, ho, kiedy już go nie ma na składzie

JACK:

- Ale tam stoi pewnie jeszcze ze sześć butelek